Nr. 7. Lipiec, sierpień, wrzesień 1922. Rok VI.

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
w GDAŃSKU

GRYF

pismo poświęcone sprawom kaszubsko-pomorskim.

TREŚĆ.

Historja Kaszubów-Pomorzan. Napisał Dr. Aleks. Majkowski. . . . 177
X. Stanisław Kujot i jego Dzieje Prus Królewskich.
Napisał X. Kamil Kantak. 189
Z opowiadań ludu polskiego w Grucznie pow. świecki.
Napisał X. Władysław Łęga 198
Od redakcji i administracji. 208
Kronika. 208

Warunki przedpłaty.

Przedpłata kwartalna w Polsce z przesyłką pod opaską 462 mk. — Na pocztach polskich 462 mk. Numer pojedynczy z przesyłką pod opaską 164 mk.

W Wolnem Mieście Gdańsku: przedpłata kwartalna 92 mk. niem., z przesyłką pod opaską 100 mk. niem. Numer pojedynczy 30 mk. niem. z przesyłką pod opaską 35 mk.

Za granicą wynosi przedpłata:

W Rzeszy Niemieckiej: kwartalnie 92 mk. niem., z przesyłką 100 mk. niem. Numer pojedynczy 30 mk., z przesyłką 35 mk. niem.

W Francji, Belgji i Szwajcarji: kwartalnie 3 fr., z przesyłką 4 fr., pojed. numer 1 fr., z przes. 1.35 fr.

We Włoszech: kwartalnie 3 lires, z przesyłką 4 lires, numer pojedynczy 1 lire, z przesyłką 1.35 lire.

W Zjedn. Stanach Półn. Ameryki: kwartalnie z przesyłką $1^1/_2$ dol., numer pojed. z przesyłką $^1/_2$ dol.

W Anglji: kwartalnie z przesyłką $^1/_4$ szterl., numer pojed. z przes. $^1/_{12}$ szterl.

Cena ogłoszeń.

Cała strona 25,000 mk., $^1/_2$ strony 15,000 mk., $^1/_4$ strony 7500 mk., $^1/_8$ strony 4000 mk.

Waluty obce prosimy wpłacić na konto „Gryf“ do Banku Dyskontowego (Diskonto-Bank) w Gdańsku (Danzig) Langemarkt 13.

Konto czek. w Poznaniu w Poczt. K. Oszcz. nr. 202. 194.

C-II 420

Gryf, nr. 6. Czerwiec, lipiec, sierpień 1922. Rok VI.

Nr. inw. 11276 4/1950

Historja Kaszubów-Pomorzan.

W krótkim zarysie napisał
Dr. Aleksander Majkowski.

(Ciąg dalszy)

Wolinianie i walki z Danami.

Od początku dziejów lutyckich widzimy Wolinian po obu brzegach dolnej Odry i nad jej ujściem siedzących w ścisłym związku z szczepami Swarożyca Redzkiego. Granicząc nad Wartą i Notecią z Polakami, gdzie Kostrzyn, Santok i Drżeń występują później jako graniczne grody, posiadali koryta dolnej Odry i dwa jej wschodnie ujścia, z wyspami Wolin i Uznoimu, i słynne miasta handlowe Wolin i Szczecino, będące zarazem fortecami na owe czasy bardzo silnemi. W takiem położeniu z natury rzeczy brali nietylko w walkach lądowych pomorskich udział czynny, jak w owej wyprawie Wichmanna na Mieszka I. w r. 967, ale stali także na czele rozpraw morskich z północnym zamorskim sąsiadem duńskim. Tak było przynajmniej w okresie przewagi lutyckiego związku; później, jak się przekonamy, Rujanie w tych zapasach duńsko-pomorskich wzięli w ręce dowództwo. W tych walkach, jak przypuszczać można, brały także udział nadmorskie i inne szczepy słowiańskie, więc nietylko Wolinianie i Rujanie, ale także obotryckie, połabiańskie i wagrowskie szczepy aż po sławny Starogard naprzeciw Fembrze położony. Najdawniejszych zapasów pamięć zachowała się w wyżej podanych wspomnieniach sag północnych. Za czasów Karola Wielkiego król duński Gotryk podług przechwałek kronik duńskich zdobyć miał północne brzegi Bałtyku. Historyczny już król duński Harald Błękitnozęby (Blatand) także miał wojenne zatargi z Pomorzanami, zdobywając podczas jednej z wypraw Wologost nad Pianą. Z nim, który był współczesnym cesarza Ottona I, chrześciaństwo pierwszy znalazło przystęp

do ziem duńskich. Ale jeszcze za jego życia podniosła się reakcja pogańska, na której czele stanął jego syn Swenoto. Kiedy Harald był zajęty pracami nad uruchomieniem ogromnego głazu z pobrzeża morskiego, który miał stanąć jako pomnik na grobie jego matki, Swenoto zebrał wiernych pogańskiemu obrządkowi Danów i uderzył na ojca. Pobity uciekł Harald na Zelandyę i stąd próbował w bitwie morskiej szczęścia. Straciwszy bitwę, uciekł do Wolinian, którzy go przyjęli gościnnie i przyobiecali posiłkować w odzyskaniu władzy. Z wojskiem złożonym z Danów i Pomorzan Harald wpadł do Danii, a kiedy po całodziennej walce nierozstrzygniętej cofnął się na ustronie, podczas gdy wodzowie szykowali się do układów, podstępnym strzałem został raniony śmiertelnie przez jednego z Duńczyków. Śmierć Haralda usunęła powód do walki, mimo to jednak Swenoto pragnął się zemścić na Wolinianach za pomoc ojcu jego udzieloną. Zebrawszy więc flotę zbrojny wystąpił przeciw nim do walki. Lecz został nietylko pobity, ale zarazem wzięty w niewolę. Wykup, za który go wypuścili Wolinianie był ciężki, bo wynosił tyle złota, ile waga jego ciała, a dwa razy tyle srebra. Oprócz tego stawić musieli Danowie licznych zakładników. Ponieważ nie starczyło złota i srebra na wykup, Sweno zabierał i sprzedawał lasy tak publiczne jak prywatne.

Jednakowoż pałając zemstą drugi raz porwał się na Wolinian. Floty nieprzyjacielskie stanęły naprzeciw sobie pod wyspami Moen i Falster. Nim jednak przyszło do orężnej rozprawy, Wolinianie postanowili podstępem zawładnąć osobą nieprzejednanego przeciwnika. Kilka odważnych zuchów podjęło się przepłynąć w łódce pomiędzy statki duńskie, aż dotarli do łodzi królewskiej. Tam po duńsku zaczęli wołać na straż, że mają ważną nowinę dla samego króla. Ponieważ mówili płynnie po duńsku, straż uważała ich za wywiadowców własnych i dała królowi znać. Swenoto wyszedłszy, schylił się przez burtę do zuchwalców, którzy w tej chwili go porwali do siebie, zatykając mu usta, aby nie wołał. Jednak stał się zgiełk i zamieszanie wśród okrętów duńskich, wolińscy jednak junacy zdołali ujść z cenną

zdobyczą do swoich. Tak nieprzebłagany wróg dostał się po raz wtóry w ręce swych nieprzyjaciół. Ci jednak o tyle byli ludzkimi, że nie nastawali na jego życie, żądając jedynie okupu. Ponieważ pierwszy wykup już był wyczerpał środki króla i kraju, kobiety i dziewczęta duńskie złożyły swe kosztowności na wykupienie króla, który im za to nadał prawo dziedziczenia ziemi i lenna na równi z mężczyznami. Od tego czasu Swenoto już nie zaczepiał Pomorzan, przekonawszy się, że ich potędze nie równać się siłom duńskim. Walki wznowiły się za króla duńskiego Olawa (około 1100). Wolinianie widocznie nie omieszkiwali korzystać każdy raz z zamieszek wewnętrznych Danii. Popierając powstanie wybuchłe w Szwecji przeciw Danom wzięli statek, na którym duński jechał poseł, który przytem zginął. Eryk, brat Olawa podpłynął pod sam Wolin bez większego dla siebie skutku Takie utarczki pomiędzy Pomorzanami a Danami ciągnęły się przez cały czas niezależnego bytu Pomorzan, a później swój wyraz znalazły w potężnej Hanzie.

VIII.

Dzieje zachodniego Pomorza w okresie przewagi Rujan czyli Ranów.

1057—1124.

1) Rujanie i ich ustrój państwowy.

Na uboczu od pola walki pomorsko-niemieckiej siedzący na niedostępnej wyspie szczep Rujan, tworzył obok Wolinian straż nadmorską pomorszczyzny. Ciągła walka z żywiołem morskim i z rozbójniczemi szczepami teutońskimi po drugiej stronie morza wyrobiły z niego szczep nadzwyczaj bitny, dzielny i dumny. Napady i szermierki z Danami uważali sobie Rujanie podług kronikarza niemieckiego za rozrywkę. Będąc na morzu niezaprzeczonemi panami, w tym punkcie jedynie współzawodnicząc z Wolinianami, umieli także organizować lądowe wyprawy z pieszem i konnem wojskiem. Na stałem lądzie posiadali ziemie na północ i zachód od związkowych szczepów lutyckich sięgając do. Reknicy i Treboły, gdzie graniczyli z Chyżanami i Czerz-

panami, oraz blisko Dymina do Piany, gdzie ziemstwo Łyżyce tworzyło w późniejszych czasach przedmiot sporów pomiędzy nimi i sąsiedniemi Pomorzanami. Na wschód ziemie wologoska i gustkowska, starodawne ziemstwa Redarów, na linji od morza i ujścia Ryku do Piany na wschód od Łyżyckiego grodu graniczyły z ich posiadłościami.

Pośrednictwo w handlu bałtyckim i połów ryb, szczególnie śledzi, który w miesiącu listopadzie corocznie zwabiał na ich wybrzeża handlarzy z ziem słowiańskich i niemieckich, były podstawą ich dobrobytu obok łowiectwa. „Kraj Rujan“, pisze kronikarz, „obok tego bogaty jest w owoce, ryby i dziczyznę“. Bogactwo płynące z połowu i handlu umożliwiało licznej, o wiele liczniejszej, niż w dzisiejszych dniach, ludności byt szczęśliwy na ich pięknej, wielkiemi tajemniczemi lasy pokrytej wyspie. Mężni i straszliwi wrogom swej wolności umieli swój ustrój wewnętrzny urządzić mądrze i wyrobić cnoty obywatelskie. Kronikarz, z natury rzeczy jako Niemiec i chrześcianin źle wobec nich usposobiony, przyznaje im te cnoty pisząc: „Jednak Rujanie, mimo, że u nich nienawiść do chrześciaństwa i ogień zabobonu silniejszy jest, niż u reszty Słowian, jednak się odznaczają wysokiemi naturalnemi przymiotami. Uprawiają oni w wysokim stopniu gościnność i oddawają rodzicom cześć winną. Nie znajdziesz też u nich ni ubogiego ni żebraka. Jeżeli tam kto przez starość lub chorobę staje się nieudolnym, przekazują go bez wszystkiego jego spadkobiercy, który jest obowiązanym do pielęgnowania i troskliwego zajęcia się nim. Gościnność bowiem i opieka dla rodziców uchodzą za najpierwsze cnoty u Słowian“.

Ustrój państwowy Rujan różnił się od lutyckiego znacznie. Podczas bowiem gdy tam wyrobił się republikański związek z siedzibą w Redzie, u Rujan najwyższy kapłan Swiantowita był zarazem głową państwa i to jako pośrednik woli Bogów i stróż skarbu państwowego, spoczywającego w świątyni Swiantowita. Książę zaś jako dowódzca sił zbrojnych mniejsze od niego miał znaczenie. Rodzina arcykapłańska była nietylko Rujanom, ale i sąsiednim szczepom

słowiańskim tak dalece nietykalną, że żaden z nich ręki nań nie był podniósł. Z rodziny arcykapłańskiej na Ruji pochodził też najpotężniejszy monarcha swego czasu na brzegu bałtyckim, sławny król Kruk rujański.

Jak arcykapłan wśród swego narodu, tak sami Rujanie wobec innych Słowian przypisywali sobie z powodu posiadania świątyni na Arkonie szczególną szlachetność i godność. „Z powodu szczególnej czci owej świątyni", pisze kronikarz, „pierwsze miejsce oni uszanowania zajmują, a podczas gdy innym jarzmo wkładają, sami niczyjego jarzma nie znoszą, z przyczyny że są niedostępni z powodu trudności ziemi. Narody, które bronią ujarzmią, czynią danniczemi swej świątyni... Zwyciężywszy, złoto i srebro składają w skarbcu swego boga, resztę pomiędzy sobą dzielą".

Tak powoli potężniejąc Rujanie wyrobili w sobie siłę, która im nareszcie umożliwiła stanąć pod wodzą wielkiego monarchy na czele całej zachodniej słowiańszczyzny bałtyckiej. Kto wie, czy już wtenczas, kiedy bratobójcza wybuchła walka pomiędzy szczepami lutyckimi, w gruncie rzeczy nie chodziło o współzawodnictwo pomiędzy Arkoną i Redą, pomiędzy czcicielami Swarożyca i Swiantowita, pomiędzy formą republikańską lutycką a monarchiczną rujańską. W każdym razie zaś po fatalnym kroku Redarów i Dołężan, kiedy w walce wewnętrznej, 1057—1060 r., powołali Sasów na pomoc, od razu berło z ich ręki wypada i przechodzi w dłoń Rujan. Zarazem świątynia Swarożyca w Redzie traci znaczenie przedmurza wolności przeciw niemczyźnie, a za to w blasku nadzwyczajnym unosi się na białych skałach Arkony wysoka kontyna Swiantowita, przystań i latarnia morska całej Słowiańszczyzny niezależnej aż do jej tragicznego upadku.

2) Wolinianie.

Objęcie władzy przez Kruka.

W kraju Obotrytów, zachodnich sąsiadów Lutyków, mimo ścisłego sojuszu z nimi szerzyło się jednak powoli chrześcjaństwo i to, co niestety szło za tem zależność od Sasów. Rodzina książęca obotrycka, posiadająca niemal

pełną władzę monarchiczną, przez ciągłe stosunki z saskiemi książętami od kilka pokoleń skłaniała się do chrześciaństwa. A ponieważ naród obawiając się przez to utraty samodzielności i swobody wewnętrznej stawał przeciw tym usiłowaniom w tajnem lub jawnym przeciwieństwie, książęta obotryccy byli zmuszeni opierać się na Niemcach, przez co znowu stali się od nich zależnymi. Z szczególnym rozmachem zaczął szerzyć u Obotrytów rodzimy, ale w klasztorze niemieckim wychowany, książe Gotszalk (1042—1066). Pod jego opieką powstały trzy biskupstwa na ziemi Obotrytów: w Reregu, ziemi właściwych Obotrytów, w Ratyborze połabiańskim, w Starogardzie, ziemi Wagrów, późniejszem Oldenburgu. Książe kazawszy pisma chrześciańskie tłumaczyć na język ojczysty, sam na wiecach i w świątyniach tłumaczył rodakom naukę Chrystusową. Równocześnie napełniał się kraj klasztorami, zaludnianemi mnichami i mniszkami niemieckimi a kościoły ściągały księży niemieckich. Za poparcie zaś Sasów w przełamaniu dawnej formy religijnej pogańskiej Gotszalk zaczął haracz płacić książętom saskim. Musiało to do żywego oburzyć czcicieli dawnych bogów, którym razem z wiarą niesiono poddaństwo. Związek lutycki, który w pamiętnym roku 983 stanął na czele obrony wolności, po bratobójczej walce niebył zdolny do stanowczego działania. Za to na Ruji podniósł się wódz potężny, król Kruk, złączywszy w jednej dłoni władzę arcykapłana i księcia. We Wielkanoc r. 1066 zjawiła się na niebie kometa strasząc umysły ludzkie przepowiednią wojen i klęsk. W czerwcu tegoż roku jak na potwierdzenie wybuchła krwawa reakcja pogańska pod dowództwem Błusa, szwagra Gotszalkowego. Dnia 7 lipca w Łącznie, pamiętnem przez nieszczęśliwą dla słowiańskiego oręża walkę w r. 929, u stóp ołtarza padł Gotszalk. Śmierć jego była hasłem do zburzenia biskupstwa i świątyń, w których sascy duchowni więcej dbali o obdzieranie ludu i bogacenie się niż o nawracanie pogan i służby bożej. Powtórzyły się dni roku 983. Co z Sasów i Duńczyków w ziemi Obotrytów właściwych, Połabińców i Wagrów nie zdołało wczas się schronić, poszło pod

miecz lub w niewolę. Żonę samego księcia Gotszalka, wraz z jego synami z życiem puszczono. Uszła bowiem z synem swym Henrykiem do Danii, gdyż była córką króla duńskiego. Drugi syn Gotszalka, Budywoj, zrodzony z Słowianki ratował się do ziemi Bardów, po lewej stronie Łaby. Budywoja niechcieli uwolnieni Obotryci mieć księciem, mówiąc: „Co nam pomoże, żeśmy zabili Gotszalka aby odzyskać wolność, jeżeli Budywoj odziedziczy godność jego? On będzie nas uciskał jeszcze gorzej, niż ojciec jego, i przełożony nad lud saski, napełni kraj świeżą niedolą“. — Lecz fale zburzone powstania obotryckiego, wspierane przez Kruka nie zatrzymały się w granicach słowiańskich. Wypadłszy bowiem na lewy brzeg Łaby, wywarli Obotryci i Rujanie krwawą zemstę na ziemiach saskich, niszcząc je ogniem i mieczem. Hamburg do szczętu został zburzony. Dalej na północ przekroczyli powstańcy ustanowioną od czasów Karola W. granicę saską (limes saxonicus), zburzyli ziemię niemieckich Holzatów i Stormarsów, wzięli i spalili, napadłszy z nienacka, bogatą Hejdybę czyli Szleswig. Nad uwolnionym zaś narodem władzę objął król Kruk. Pierwszy to i największy monarcha na całem Pomorzu przedchrześciańskiem, który zjednoczył ludy pobratymcze pod jednem berłem. Widząc największe niebezpieczeństwo dla wolności swych ludów od strony odwiecznych wrogów saskich, starał się przedewszystkiem z tej strony stanąć możliwie silnie. Syn Gotszalka Budywoj bowiem, uszedłszy z życiem do Sasów, nieomieszkał w celu odzyskania władzy sprowadzać odwiecznych wrogów swego szczepu na ojczyznę. Władał wtenczas (1059—1072) Ordulf Saksonią, którego dwanastoletnie władztwo tyluż odznaczało się klęskami przez miecz Kruka zadanemi. Ordulf dostarczał Budywojowi posiłków złożonych z szczepów niemieckich Holzatów, Ditmarzów i Stormarsów, spodziewając się później z jego pomocą narzucić jarzmo niemieckie jego poddanym.

3. Rozszerzenie władzy Kruka.

W roku 1071 Budywoj z pomocą Ordulfa zorganizował większą wyprawę na ziemię Wagrów. Brał w niej udział

kwiat szlachty saskiej z ziemi Bardów. W jeziorach Błonie, przez które przepływa rzeka Swiątyna (Schwentine) stały, wąskim tylko pasem ziemi połączone z lądem, silne z powodu naturalnego położenia, miasto i twierdza Błonie. Znalazłszy miasto bez obrony i nie strzeżone, Budywoj opanował je jednym zamachem. Lecz już nazajutrz Kruk nadciągnąwszy w własnej osobie na czele uzbrojonego zastępu położył się na jedynem przejściu lądowem, łodzie zaś wszystkie kazał ściągnąć z wód. Zamknął w ten sposób Budywoja wraz z Sasami jak w zatrzasku czekając aż głód zmusi oblężonych do poddania się. Taki moment nareszcie nastąpił. Zmuszeni głodem najeźdźcy ofiarowali Krukowi poddanie miasta, jeżeli im pozwoli z życiem odejść. Z rycerskością, która odznacza Pomorzan we wszystkich walkach, Kruk się zgodził na ten warunek. Wysunęli się więc w pokornej postawie Budywoj na czele odwiecznych wrogów swego narodu, aby stanąć przed obliczem Kruka. Lecz kiedy przechodzili przed zbrojnym szeregiem rycerzy słowiańskich, zjawiła się nagle kobieta znacznego rodu z miasta i krzyknęła: Czy wolno chcecie puścić tych, którzy nas, wasze żony i córki pohańbili? — Na ten okrzyk wściekłość porwała wojsko Kruka, które rzuciło się na Budywoja i Niemców mszcząc krwawo hańbę zadaną niewiastom. Działo się to dnia 8 sierpnia r. 1071. Legł Budywoj a z nim synowie szlachty saskiej z ziemi Bardów, a wieść o klęsce rozeszła się szeroko, szerząc zgrozę przed imieniem Kruka. Po wzięciu Błoń pociągnął Kruk na dalsze ziemie saskie, zajął całą Nordalbingją od ujścia Łaby aż do Ejdory, a mieszkającym tamże szczepom niemieckim Stormarsów, Ditmarsów i Holzatów ciężki nałożył haracz, który jemu płacili aż do jego śmierci. W odwet za krzywd tyle umiał Kruk tak dalece ich przycisnąć, że 600 rodzin Holzatów uszło aż do Harcu, aby się tamże osiedlić. „Spotężniał Kruk“, pisze o nim kronikarz, „a dzieło jego rąk poszło szczęśliwie; otrzymał władzę nad całą ziemią słowiańską, a siły Sasów starte zostały. Oni sami zaś stali się czynszownikami Kruka, mianowicie cała ziemia nordalbingów, która jest podzielona

pomiędzy trzy ludy: Holzatów, Stormarsów i Tetmarzów. Wszyscy oni znosili bardzo ciężkie jarzmo niewoli podczas całego życia Kruka".

Poskromiwszy w ten sposób wrogów najzaciętszych Kruk rozciągnął panowanie swoje na sąsiednie ziemie pomorskie, po lewym i po prawym brzegu Odry. Nie było to panowanie podobne do jarzma, jakie niemieccy książęta nakładały zdobytym ziemiom, ale połączenie w potężną organizację bratnich szczepów około świątyni Swiantowita na zasadach swobody i równouprawnienia. Ku niej tam na białych skałach Arkony spoglądały odtąd z czcią i zaufaniem szczepy pomorskie Lutyków, Wolinian, Kaszubów bielgardzkich i Pomorzan-Słowińców nadwiślańskich i ich sprzymierzeńców. Do stóp czterolicowego Swiantowita płynęły bogate dary od tych szczepów bratnich, szerokim pasem rozsiadłych na wybrzeżu bałtyckiem pomiędzy korytami Łaby i Wisły, i od dalszych ludów niesłowiańskich, dla których olbrzymi Swiantowit stał się symbolem potęgi jednego z największych monarchów słowiańskich. Tam nareszcie wiała na szczycie wspaniałej kontyny stanica, olbrzymia święta chorągiew Rujan, jako widny znak niezależności i potęgi na ląd i morze. Pod tym znakiem przez 30 lat potężnego władztwa Krukowego złożyły nareszcie po chwalebnych bojach rycerze pomorscy wyszczerbione miecze i zakwitł pokój i dobrobyt. Chleb zaś ofiarny, którym dzielił się kapłan przed kontyną Swiantowitową z zebraną rzeszą ludu rozmiarami olbrzymimi dawał świadectwo coroczne o żyzności kraju a miód w rogu prawej dłoni Swiantowita jego nie wysychał.

4. Śmierć Kruka i zmniejszenie się władztwa Rujan.

Po śmierci Budywoja obotryckiego pod Błoniami pozostał jeszcze drugi syn Gotszalka zrodzony z królewny duńskiej Henryk, który wraz z matką uciekł był na dwór duński. Dorosłszy zaczął się dobijać państwa ojcowskiego za pomocą posiłek duńskich. Szczególnie brzeg kraju Wagrów cierpiał od jego napadów. Równocześnie w r. 1098 pod wodzą króla

Ejegoda Eryka flota duńska podpłynęła pod Wolin, łupiąc okolicę miasta. Podczas tych zamieszek udało się Henrykowi zdobyć wstępnym bojem Starogard w ziemi Wagrów. Równocześnie książę Magnus saski, będąc z Henrykiem w zmowie najeżdżał ziemie obotryckie Kruka. Sędziwy już wtenczas monarcha pomorski postanowił usunąć drogą pokojową powód do wojny. Więc ofiarował Henrykowi dobrowolnie część dzierżaw jego ojca. Następnie zapraszał go i gościł na swym dworze i otaczał wszelkiemi łaskami. Lecz nie zbudził swem rycerskiem postępowaniem wdzięczności w sercu mieszańca duńsko-słowiańskiego, przeciwnie zgotował sobie zbytniem zaufaniem śmierć a ludom swoim dni klęski. Narzędziem się stała młoda żona Kruka, Sławina, córka Swiatobora, księcia wschodniego Pomorza*). Wzgardziwszy wiekowym mężem, zapałała miłością do młodego Henryka i stała się jego krwawych planów usłużnym narzędziem. Był to dzień fatalny dla całej Słowiańszczyzny pomorskiej, w którym sędziwy monarcha przyjął zdradzieckie zaproszenie na ucztę do domu Henryka. Wychodzącemu po sutej uczcie najemnik duński uderzeniem toporu odwalił mu głowę. Żaden Pomorzanin, żaden Obotryta nie byłby się znalazł, któryby rękę podniósł na świętą osobę monarchy. Tak umarł przez zdradę żony i przyjaciela najpotężniejszy władzca pomorszczyzny pogańskiej. Śmierć jego stała się hasłem dla Sasów i Henryka rzucenia się na kraj Obotrytów. Wspólnemi siłami udało im się szybko opanować ziemię Wagrów i część Połabiańskiej. Tymczasem jednakowoż szczepy dalsze lutyckie i rujańskie ochłonęły z pierwszego przerażenia, które nimi zawładnęło na wieść o niesłychanej zbrodni i z szybko zebranemi siłami wkroczyli do ziemi Obotrytów. W ziemi Połabińców na tak zwanem Smiłowem polu (1105) niedaleko Ratyboru (dziś Schmielau przy Ratzeburg) spotkały się z jednej strony wojska pomorskie, z drugiej Henryk z posiłkami duńskimi i saskimi. Książę Sasów Magnus podstępem utorował sobie i Henrykowi drogę

*) Wiadomość tę co do rodziny Sławiny podaje Kantzow.

do zwycięstwa. Czekając bowiem na dalsze posiłki, wysłał posłów do obozu pomorskiego, aby pozornemi układami uśpili czujność słowiańską, sam zaś tymczasem szykował wojsko, z którem po nadejściu posiłków już pod wieczór na nieprzygotowanych uderzył z nienacka. Pomorzanie ponieśli klęskę ciężką, która rozstrzygnęła losami trzech szczepów obotryckich na czas długi.

Henryk zaś, ożeniwszy się z występną wdową po Kruku, Slawiną, nie doznał za swe zbrodnie najmniejszej nagany od swych niemieckich przyjacieli. Przeciwnie, popierali go wszelkiemi siłami, za co on, uwolniwszy trzymanych dotychczas w srogiem poddaństwie Nordalbińczyków od haraczu został z Nordalbingji ich lennikiem.

Tymczasem na Ruji wyniesiono po śmierci Kruka na tron jego syna Ratysława, który złączył koło siebie szczepy pomorskie aż do granic obotryckich. W r. 1011 bez mała że nie schwycił śmiałym napadem w samym Bukowcu niedaleko dzisiejszej Lubeki mordercę ojca. Flota rujańska bowiem podpłynąwszy niespodzianie rzeką Trawną (dzisiejszą Trawę) pod miasto Lubekę, w którem właśnie bawił Henryk, wylądowała wojsko, które od razu otoczyło je. Henrykowi jednakowoż udało się wyjść z miasta niepostrzeżenie do swoich wiernych przyjaciół Ditmarzów, Stormarów, skąd wrócił za cztery dni chyłkiem na czele silnego oddziału. Kiedy Rujanie ujrzeli jego jazdę zbliżającą się od strony ujścia Trawy, wysypali się z okrętów naprzeciw, sądząc, że to ich własna jazda. Napadnięci z nienacka ponieśli krwawą klęskę. Mogiła zaś, pod którą złożono ich poległych, odebrała na pamiątkę miano „Góry Ranów“, a dzień klęski Rujan 1 sierpnia obchodzono z rozkazu Henryka jako święto narodowe*).

Widząc, że jemu szczęście sprzyja mimo zbrodni, której godność swą zawdzięczał, Henryk z pomocą Niemców nastawał nadal na wolność pomorskich szczepów. Większą

*) Kronikarze niemieccy piszą, że Henryk podbił szczepy pomorskie aż do granic Polski. To zwykła przechwałka.

wyprawę taką na czele floty prowadził Włodzimir syn Henryka. Lecz Ranowie zadali mu ciężką klęskę, w której Włodzimir sam poległ. W odwet Henryk zimą r. 1112 urządził wyprawę większą, na czele swoich Nordalbińczyków i Sasów. Paląc i niszcząc przeszedł przez ziemie nadpieniańskie aż do Wologostu, który mu się poddał. Na wieść tę Rujanie przesłali pośrednika kapłana, który ofiarował 200 marek srebra za zaniechanie kroków nieprzyjacielskich. Lecz sascy sojusznicy chciwi łupu, nie godzili się z przyrodzonej chciwości na niby zbyt niską sumę, podając że to okup za kurczę, nie zaś za syna królewskiego. Po nieudanych układach Henryk po lodzie posuwał się pod Ruję przez morze i stanął na wyspie, gdzie wnet osady nadbrzeżne krwawą łuną zaświadczyły o wtargnięciu nieprzyjaciela, po raz pierwszy pewnie od długich wieków. Na to widocznie nieprzysposobieni do walki Rujanie wysłali znowu kapłana, który ofiarował za cofnięcie się wojsk 4 tysiące marek srebra wykupu. Spojrzawszy na liczne zastępy swoje słowiańskie, uszykowane podług chorągwi na lodzie w pełnym rynsztunku bojowym, zląkł się Henryk czy ta siła, w której nie wygasła cześć ojczystych bogów, będzie gotowa podnieść rękę na uświęcone grody Swiantowita. Więc przyjął okup i cofnął się, niezadowolony, że nie udało mu się złupić bogatej i ludnej wyspy, jak tego sobie życzyli on i jego chciwi sojusznicy sascy. Chcąc sobie powetować uszłą zdobycz, opatrzył Henryk wysłanych po okup posłów w fałszywą wagę, na której jednak Rujanie się poznali. Zapłaciwszy okup rzetelnie podług umowy, oświadczyli że więcej w skarbcu nie posiadają i że nawet kobiety swoje ozdoby oddały dla dopełnienia sumy. W codziennem użytku bowiem u nich pieniędzy na ogół nie używano, zastępowały je osobno wyrobione płaty płótna stałej wartości*). Posłowie odeszli więc z tem, co odebrali. Henryk szukał jednak tylko nowego powodu do wyprawy

*) Takie kawałki płótna były używane także w Czechach jako pieniądz.

na nich i znalazł go w tem rzekomem niedotrzymaniu umowy. Wezwał więc saskiego księcia Lotara i awanturników z Nordalbingii i wyruszył zimą r. 1113 ponownie na Ruję. Lecz ten raz Rujanie wystąpili zbrojnie. Przeszedłszy przez lod na wyspę wojsko najezdnicze trzy dni grasowało w pasie nadbrzeżnym, paląc i rabując, aż lód zaczął tajeć. Wtenczas Rujanie uderzyli i zadali najezdnikom taką klęskę, że tylko resztki wyprawy zdołały się uratować przez pękające lody. Kronikarz pomorski Kantzow dodaje słusznie „Tak Bóg karze oszukaństwo i zdradę. Bo chociaż Rujanie nie byli chrześcianami, niechciał, ażeby ich chrześcianie nad słuszność wszelką oszukali“. Po tej klęsce Henryk i Sasi zaniechali dalszych wypraw, a ludy za granicami Obotrytów używali z ich strony przez dłuższy czas względnego pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. Kamil Kantak.

X. Stanisław Kujot

i jego

Dzieje Prus Królewskich.

(Dokończenie.)

Teraz przechodzimy do kilku punktów, co do których wypadnie nam poczynić pewne zastrzeżenia:

Ks. Kujot, wierny swemu założeniu, systematycznie traktuje Pomorze Gdańskie jako dzielnicę Polski zupełnie taką samą jak Wielkopolska, Śląsk lub Mazowsze. Stąd też pochodzi jego niestety cokolwiek pobieżna charakterystyka Swiantopołka (str. 882, 883), streszczająca się w określeniu, że „tak wielce jest tragiczny“. Założenie to atoli nie ze wszystkiem odpowiada rzeczywistości historycznej. Wskutek tego i charakterystyka Swiantopołka pomija tę ważniejszą stronę księcia, że stworzył państwo pomorskie. Dla tego jest nie tylko tragicznym, ale wielkim. I stąd, aczkolwiek działalność jego zamykała się w ciaśniejszych granicach, podobieństwo wykazuje do Bolesława Chrobrego.

Na niniejszym tomie niekorzystnie odbija się niedostateczne uwzględnienie Pomorza nadodrzańskiego. Mimochodem tylko autor o niem wspomina. Dlatego i obrazowi dziejów gdańskiego Pomorza tak ściśle z tamtem związanych, nie dostaje tła odpowiedniego. Rzekłoby się, że wiszą niejako w powietrzu. Analiza równie długiego jak niedołężnego panowania Barnima Dobrego i spóźniona dzielność Bogusława IV i autorowi i czytelnikowi uprzytomniłyby wielkość Świantopełka i mądrość Mestwina II daleko lepiej, a rozbiór wewnętrznych stosunków ziem nadodrzańskich w poważniejszym stopniu rozjaśniłby mętne nasze i skąpe o ustroju wewnętrznym Pomorza gdańskiego wiadomości.

Nakoniec nie ze wszystkiem podobna zgodzić się na przedstawienie starań o koronację Przemysła II. Autor nie uwzględnia rywalizacji Krakowa i Gniezna w ówczesnej Polsce. Od zgonu Leszka Białego tylko nominalnie Kraków był stolicą senioracką. Jędrzychowie Brodaty i Pobożny rezydowali w Wrocławiu. Po nich punkt ciężkości przeniósł się do Wielkopolski. Zresztą w Gnieźnie odbywały się koronacje królów dotychczas zawsze. Teorja mistyczna, łącząca koronę z relikwiami św. Stanisława, powstała dopiero około r. 1250. Że w Gnieźnie zareagowano natychmiast na Żywoty, które sławią św. Stanisława, dowodzi powstanie „Miracula S. Adalberti“ wkrótce po kanonizacji św. Stanisława. Że dla wskrzeszenia korony Gniezno miało większe nierównie znaczenie niż Kraków, za tem przemawia okoliczność poprzednia, że Jędrzych Brodaty zmierzając się starać o koronę dla syna a nie posiadając Gniezna, pragnął uzyskać ją od cesarza, przyczem stanowisko arcybiskupa stawało się drugorzędne; dopiero Jędrzych Pobożny zdobywszy Gniezno, nawiązał w tym celu z Papieżem rokowania. Spółcześnie zaś Wacław czeski zajął Kraków a nie myślał koronować się królem, przeciwnie poparł starania Przemysła o koronację. Dopiero znowu przywołany przez Wielkopolan, w Gnieźnie otrzymał koronę. Z późniejszych nakoniec czasów godzi się przywieść fakt, że Łokietek, którego panowanie opierało się głównie na Małopolsce, korono-

wany w Krakowie, otrzymał od Papieża tylko koronę na tytuł króla krakowskiego.

Udział Jolenty przy staraniu o koronację Przemysła II można jeszcze poprzeć uwagę, że przyświecała jej działalność starszej siostry Kingi, rozwijającej w Krakowie obfitą w skutki akcję polityczną, mającą na celu także skonsolidowanie kraju. Za to analogie z Węgrami wydają się cokolwiek zbyt daleko przyciągnięte. Zbyt śmiały wydaje nam się domysł o udziale Mestwina w staraniach o koronę, oparcie domysłu na jednym tylko fakcie ówczesnego zapisu musi biskupowi poznańskiemu zbyt kruche, zwłaszcza, że nie ze wszystkiem odpowiada rzeczywistości twierdzenie, jakoby między biskupstwem poznańskiem nie było żadnych stosunków. Piotra Pomorzanina jakiegoś n. p. spotykamy między kanonikami poznańskimi. Stosunki te mogą sięgać jeszcze czasów Helingi, siostry Swiantopełka a żony Władysława Odonica. Wydaje się też, jakoby domysł o udziale Mestwina w istocie autor wyprowadzał raczej z psychologicznych danych, zgodnie ze swojem ulubionem mniemaniem, widzącem w książętach pomorskich dzielnicowych książąt i (że się wyrazimy anachronistycznie) patrjotów polskich.

Na tem wyczerpują się ważniejsze nasze zastrzeżenia i wątpliwości co do przedstawienia historycznego całokształtu dziejów Pomorza w niniejszym tomie. Dla zupełności notujemy jeszcze nieco drobnych szczegółów, w których autor nie doszedł do zupełnej i pewnej dokładności. Opisowi osiedlenia Augustjanów w Swornigacach nie dostaje tła dostatecznie podmalowanego. Mestwina Wartisław uwięził nie w Raciążu lecz w Redzku (Górze). Powody, jakie skłoniły Przemysła II Otakara do zaniechania drugiej wyprawy pruskiej, są cokolwiek lepiej znane jednakowoż. W sprawie Heidenreicha nie rozpatrzono możliwości, że biskup ten pragnął być równie niezależny od Rygi jak od Gniezna a podlegać bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Dobrze byłoby rozważyć zdanie p. Simsona o reakcji słowiańskiej w Gdańsku w drugiej połowie rządów Mestwina. Za to autor mógłby był lepiej opuścić ryzykowne wywody w kwestji badań

gwarowych (str. 1012 sq) i herbu Pomorza (str. 1164 sq.).

Trudno nie nadmienić nakoniec, że autor i wydawcy ciągle jeszcze z upodobaniem przeinaczają nazwy miejscowe albo rozwiązują ich formę dokumentarną niezbyt szczęśliwie. Tak Persanta (prosięta) nazywają się Prosną, Głda (Kuddow): Chudą, Biełgard (Belgard): Białogrodem, Montowo (Montau): Mątwami, Kolbasa (Colbatz): Kolbaczem itd. Nie rozumiemy wreszcie, czemu Przemysłowi jedynie na marginesie, i to niezawsze, zachowano jego historyczne imię.

Niestety i korekta nie jest tak doskonała jak w obu poprzednich tomach: jedno mianowicie erratum należy chociaż ex post, poprawić: Na stronie 1126 na marginesie zamiast Wacław dwa razy wydrukowano, i to jeszcze w barbarzyńskiej pisowni, Ottokar (Otakar).

Okres dziejów, jaki obejmuje tom IV, odznacza się burzliwością i zawichrzeniem. W krótkim czasie piętnastolecia następują po sobie rządy Przemysła, Łokietka, czeskich Wacławów, znowu Łokietka, zaboru askańskiego, nakoniec okupacji krzyżackiej. Pomorze traci samodzielność swoją, złączone z Polską, dzieli jej burzliwe koleje. Jakiś czas uśmiecha mu się los należeć do wielkiej rzeszy słowiańskiej Przemyślidów, obejmującej Czechy, Polskę, Pomorze, Węgry. Ale Wacławowie giną, rzesza się rozpada a nowej Łokietkowej Polsce nie dostaje sił, aby utrzymać Przemysłowski nabytek. Czyhają na niego od zachodu Askańczycy, obławiający się na ziemiach słowiańskich, którzy już zdążyli zabrać Nową Marchię i poddać Pomorze szczecińskie swemu suzereństwu; od wschodu ostrzy na nie zęby Zakon krzyżacki, pragnący stać się mocarstwem północnem, który już ujarzmił Prusy i podbił Inflanty. Dla Zakonu zabór Pomorza oznacza opanowanie Wisły, związek bezpośredni z rzeszą niemiecką, ujarzmienie gospodarcze Polski, źródło niewyczerpane dochodów. Na Pomorzu samem wybija się na przedniejsze miejsce ród Święców. Działalność jego widzimy, fatalna i zgubna. Jednak mrok historyczny spowija pobudki Piotra z Nowego. Patrzymy na czyny jego. Wyniesiony przez Łokietka, później stanowi podporę rządów czeskich,

znowu poddaje się Łokietkowi, potem powołuje Askańczyków i staje się tak bezpośrednią przyczyną zatraty kraju. Ale nie wiemy, jakiemi się kieruje pobudkami. Czy popycha go pospolita chęć zysku, lub obrażona pycha; czy ma jakie głębsze przyczyny? Zali marzy mu się może czapka książęca gdańska, lub bodaj stołpska? I potem przychodzi tragiczne rozwiązanie: rzeź Gdańska, zburzenie Tczewa, zniszczenie Świecia. Wielki mistrz przenosi się do Prus, czyni Malbork stolicą zakonu. Ponury ten i tragiczny przebieg dziejów godny byłby dramatycznego pióra Carley'a, ale nawet w mozaikowem przedstawieniu skrupulatnego pióra ś. p. ks. Kujota przemawia do nas kalejdoskopową zmianą rządów i ludzi, nieszczęsną dolą zdradzonego pomorskiego ludu. Snadno można zastosować do niego słowa kroniki w innych okolicznościach i przez innych ludzi powiedziane: „Patrzaliśmy na ziemię — ona się nie rozstąpiła. Patrzaliśmy na niebiosa — nie można było ulecieć bez skrzydeł".

Przedstawienia syntetycznego, jakiego wymaga temat, naprożno szukalibyśmy w dziele ks. Kujota. Widać, nie odpowiadało kierunkowi jego talentu. A szkoda, bo właśnie ta tragiczna katastrofa samodzielności Pomorza, wprost doprasza się odpowiedniego ujęcia.

W szczegółach za to znajdujemy zwykłe już u pisarza sumienne zebranie i rozpatrzenie materjału, sięgające do drobnych przyczynków i najmniejszych szczegółów. Każdą wzmiankę, każde zaznaczenie autor wyzyskuje, z niezmierną cierpliwością, z wytrwałością uporczywą, a bystrością doskonałą, badając i analizując.

Tak przedewszystkiem ks. Kujot wyświetla niedostatecznie znaną działalność Łokietka w owem piętnastoleciu. Zwraca uwagę na to, że pozwolił bez ograniczeń szlachcie wydawać włości na prawie niemieckiem, przez co zmniejszył ogromnie dochody książęce. Po układzie z Jędrzychem głogowskim wkrótce przyszło do walk z nim w latach 1296, 7, 9, a zapewne i w 8. Już w r. 1299 Łokietek znalazł się w położeniu takiem, że zobowiązał się hołd złożyć z księstw swoich Wacławowi czeskiemu. Rozdawiony ziemi

WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ

swoich, oprócz zapewne dziedzicznej Łęczycy, udał się do Rzymu. Stąd wrócił już około r. 1301 i przebywał w Łęczycy, podczas gdy rządy tutaj sprawował namiestnik czeski. Dopiero od roku 1304 rozpoczyna odzyskiwać Polskę od Wiślicy poczynając, i to nie z Węgier, lecz właśnie z dziedzicznej swej ziemi. Tułactwo rzekome 1301—4 należy policzyć do legend, a pobyt u Amadeja na Węgrzech sprowadzić do wizyty z pielgrzymki.

I kolej utraty Pomorza w przedstawieniu ks. Kujota okazuje poprawę dotychczasowej chronologji. Pośrednikiem między marchionami a Święcami okazuje się zapewne biskup Kamiński Herman, pragnący przy tej sposobności odzyskać archidyakonat stołpski dla swojej dyecezji. 17 lipca 1307 stanął układ. Potem Łokietek zdołał pojmać Piotra z Nowego i uwięzić i trzymał go dowodnie jeszcze w r. 1308, a prawdopodobnie aż do r. 1310. Teraz dopiero, to jest po zdradzie odebrał urzędy Święcom. Już r. 1307 zaburzenia wszczęły się na Pomorzu. Ale marchionowie wkroczyli dopiero r. 1308. Miasta Gdańsk i Tczew, o ile były niemieckie, stanęły po stronie brandenburskiej. Przywołanie na pomoc Krzyżaków jest znane. Wezwała ich załoga grodu gdańskiego. Marchioni odeszli z niczem. Teraz Krzyżacy zajęli gród i odpędzili załogę pomorską. Załoga osadziła się w mieście, które teraz porzuciło marchionów i stanęło po stronie Łokietka. Krzyżacy podstępnie nocą napadli miasto 12 listopada r. 1308, ludność i załogę wymordowali, miasto całe zburzyli.

Zakon oddawna ostrzył sobie zęby na Pomorze. Jego działalność w stosunku do książąt pomorskich stale zmierzała ku temu celowi. Rządy czeskie popierali, spodziewając się otrzymać kraj jako wieczystą jałmużnę. Ale o tem nie było mowy. Królowie czescy wykonywali w XII wieku pewnego rodzaju protektorat nad Zakonem, pozwalali mu świadczyć usługi, lecz nie myśleli ich kupować tak drogo. Tedy Krzyżacy skorzystali z rozbicia rzeszy Wacławów, żeby urwać dla siebie ziemię zdawna pożądaną. Skoro się rzecz powiodła, wskutek niej, mistrz wielki przeniósł się do Malborga.

Ciekawe dalej światło ks. Kujot rzuca na rujańskiego Wisława. Książę ten nosił się z planami podobnemi do Swiantopołka Wielkiego. Z Prusami utrzymywał stosunki. R. 1286 Bartowie i Pogezanie zawiązali sprzysiężenie, chcąc go uczynić królem swoim. Krzyżacy ten spisek wykryli i okrutnie pokarali. Po zgonie Mestwina Wisław pomyślał o jego spadku a po ustąpieniu Łokietka opanował Stołp i Sławino. Zajęciu Gdańska, gdzie Wisław miał grunt przygotowany, przeszkodzili Krzyżacy, osadzając gród dla króla czeskiego już r. 1301, który potem namiestnik czeski odebrał i Rujanów wyparł z Stołpa i Sławina.

W tem wszystkiem badania ks. Kujota rzucają niemało światła na dzieje i pozwalają odtworzyć lepiej niż dotychczas zrąb dziejów Pomorza.

Ale i w tym tomie znajdujemy rzeczy bądź to przedstawione niczupełnie dokładnie, bądź niecałkiem wyczerpujące. Pomijamy już zasadnicze stanowisko, nie uwzględniające dziejów Pomorza zachodniego, i à tout prix każące mu koniecznie dopatrywać się w ludności słowiańskiej Stołpa i Sławina Polaków; ale spotykają się i sprawy, wymagające dalszego zbadania.

Najprzód ewentualny udział Łokietka w zabójstwie Przemysła. Łokietek odniósł z niego największe korzyści. Jeszcze dawniej miał udział w nieudanym spisku Nałęczów przeciwko królowi. Teraz wynagrodził ich tak hojnie, jakoby miał względem nich pewne zobowiązania. Milczenie źródeł tłumaczy się może późniejszą działalnością Władysława. Nie twierdzimy, że Łokietek doprawdy był współwinny; sądzimy tylko, że sprawę tę należało wyjaśnić.

Mimochodem tylko, bo nie należy to do tematu, nadmieniamy, że przedstawienie ks. Kujota, jakoby zachodniopołudniowa część Wielkopolski po Przemysła zgonie przypadła Jędrzychowi głogowskiemu, stoi w sprzeczności z dotychczas przyjętym przebiegiem rzeczy, wyrażonym jeszcze w Historji Nowej Marchji Niessena, że marchionowie opanowali wtedy zachodnie pogranicze Wielkopolski.

Zdanie autora, „że panowaniu czeskiemu nie dostawało

sił i środków, aby wielki nabytek polski bez strat dla siebie zachować", (str. 1187) wydaje nam się nieuzasadnione. Faktem jest, że pomimo wszystko za panowania czeskiego ani piędź ziemi nie odpadła od Polski, kiedy Łokietek okupić musiał zjednoczenie utratą Śląska i Pomorza. I taki charakterystyczny przykład. R. 1302 Krzyżacy nie tylko oddali Gdańsk Czechom, ale nie śmieli żądać żadnego wynagrodzenia za udzieloną pomoc; jak inaczej było r. 1308, wiadomo.

Także co do przedstawienia stanowiska Gdańska mamy niektóre wątpliwości. Zapewne że w ogólnych zarysach ks. Kujot przebieg rzeczy uchwycił słusznie, zupełnie inaczej niż np. p. Simson, który doszedł chcąc obronić Krzyżaków, do całkiem fantastycznej hipotezy. Ale to przywodzi nam na myśl znowu zagadnienie, czy Gdańsk był doprawdy tak dalece niemieckiem miastem, jak to ks. Kujot zdaje się przyjmować. Że główną rolę odgrywała w nim osada lubecka, na to zgoda; ale na żywioł słowiański, chociaż słabszy, wskazuje ten właśnie powrót do Łokietka, u Niemców mieszczan przecież znienawidzonego. Wiadomo, że dzielnica na prawie polskiem, późniejszy Hakelwerk był jeszcze za Krzyżaków słowiański. Ale i w mieście samorządnem zapewne nie obyło się bez żywiołu pomorskiego. Zachowane imiona niektórych radnych brzmią po słowiańsku. Przykład miast polskich jak Kraków lub Wrocław nie może tu rozstrzygać wobec tego, że np. Praga miała ludność po części słowiańską a Pomorzanie podobnie jak Czesi posiadali więcej kultury miejskiej od Polaków. Wiadomo nadto, że samorządnym Szczecinem początkowo zarządzali miejscowi Słowianie. Wreszcie i to wydaje się mało prawdopodobne, żeby wymordowani w Gdańsku Pomorzanie mieli wszyscy stanowić tylko żywioł chwilowo do miasta przybyły.

Wydanie niniejszego tomu odznacza się większą od poprzedniego starannością, ale nie dorównuje dwom pierwszym. Znajdujemy np. bardzo mylący błąd drukarski na str. 1188 „historyk z końca XII wieku" Bogenhagen zamiast XVI. Erratów wykazu niema.

Tom następujący „Rejestry i spisy“ stanowi uwieńczenie dzieła.

Powyższe przedstawienie i rozbiór pozwalają zdać sobie sprawę dzieła ks. Kujota, uznać jego znaczenie i poznać, czego mu nie dostaje naszem zdaniem.

Dzieje ks. K. są pracą analityczną; wynik ich można streścić w tych słowach; że przebieg zdarzeń wystawiony, stanowi zrąb dziejów Pomorza gdańskiego, nakoniec z pod wiekowego gruzu odkopany i oczyszczony, oczekujący już w gotowości na przyszłego syntetyka twórcę.

Należy podkreślić to jako wynik wielkiej doniosłości; mało bowiem rzeczy dotychczas przedstawiano tak fałszywie, miano o nich tak mętne i niedokładne, częstokroć mylne wyobrażenia jak o dziejach Pomorza i Ziemi Chełmińskiej.

Trzeba przytem pamiętać o tem, że nadzwyczaj ułamkowe, ubogie i jednostronne są źródła, bo prawie, że wyłącznie fragmentarycznie zachowany materjał dyplomatarjuszów je zawiera; że dalej źródła te umyślnie zaciemniano — dość przypomnieć niezliczone fałszerstwa Krzyżaków; że nakoniec doczekały się z strony historyków późniejszych tak często niedokładnych a nieraz stronniczych interpretacyj. Wtedy dopiero zdołamy uprzytomnić sobie ogrom pracy, jaką stanowią „Dzieje“ ks. Kujota.

Istota materjału historycznego zmuszając do interpretacji i konstrukcji, oczywiście w wielu wypadkach nie pozwala dojść do zupełnej pewności, ale nakazuje poprzestać na mniejszem lub większem prawdopodobieństwie. W takich razach moment podmiotowy autora podwójnego nabiera znaczenia. Inny historyk tu i owdzie mógłby dojść do innego wniosku, inaczej ten lub tamten przedstawić szczegół; niepodobna atoli przyznać, że zdanie ks. Kujota ma bardzo poważne dane za sobą, że jest phaenomenon bene fundatum prawie zawsze — pominąwszy kilka tylko zagadnień.

Rozumie się przy tem, że niektóre szczegóły będzie trzeba jeszcze poprawić, odmienić, w miarę wzrastających badań uzupełnić. Nie uwłacza to w niczem ani pracy ani osiągniętym wynikom.

Ks. Władysław Łęga.

Z opowiadań ludu polskiego
w Grucznie pow. świecki.

(Ciąg dalszy.)

29. O krasnoludach co kradli z garnka.

Jeden chłop mieszkał na granicy. I co ostawiéli na babuli[1]), mięso czy co insze wszystko ginéło. Jak przyszli ludzie, nie béło. Hola, pomyśleli ludzie, to kraśnoludy, Zmądrzéli sie i nie ostawiali nic. Chłop z kobieto pogadali so: Wiész co, weź — mówi — skórów od butów, nakraj w trygiel[2]), zamocz i gotuj, wtedy bandziesz wiedzić, co to je. Wtedy wleź na góra i dziurko od sęka w desce patrz. Ona tak zrobiéła i siedziała u góry i patrzała dziurko, co sie bandzie robić. Ale jedno razo przychodzo kraśnoludy do babuli, jeden wyjmuje skóry z trygla i zaczynajo jeść, bo ich béło więcyj. Ale kraśnolud powieda tak do drugich: Jużżem też sztérdzieści lot stary jesta, ale jeszcze takiego twordego mięsa nie jadłem jak tutaj jest. Kraśnoludy oplądrowali gdzie mogli, zżerli, gdzie co béło, wzieni i uciekli. A kobiéta wszystko widziała, powiedziała chłopu[3]) i już nie zostawiali na babuli.

J. S. 1916 r.

30. Wojsko krasnoludów.

Roz jeden chory pewnie tu w Grucznie leżał w łóżku. Przyszed jeden kraśnolud, tem starszy, czyby mu pozwolół bez jizba z wojskiem przemaszerować. A tan chory zezwolół mu na to. Tedy tan starszy poszed gdzieś tam pod kominek w dziura, a jedan roz wali sie wojsko z pod kominka i maszeruje bez izba cała szarmicza. Przemaszerowali bez izba i znowu w dziura gdzieś weszli i zgineli wszyscy. To ledwo takie duże jak dziecko, co na świat przyńdzie.

J. S. 1916 r.

---

[1]) Kominek. [2]) garnek. [3]) mężowi.

31. Chrzciny u krasnoludów.

Matka roz powiedała, że kraśnoludy zaprosiéli tutejszo kobieta za kumoszka w kumotry. Powiedzieli ji, że na to i na to miejsce ma przyńść. A to béło na granicy, tam w tych chałupach sie utrzymywali. Kobiéta przyszła, to już stali kraśnolud i kraśnoludka. Zaro ty kobiécie sia takie duże mniejsce otworzéło, boć oni zawdy[1]) nie so jak my. Wlazła do tych kraśnoludów i przyjéli jo bardzo. Podała to dziecko do chrztu, toć już musiał tam ksiądz też być od tych kraśnoludów. Trzymała do chrztu z jednym kraśnoludem. Po chrzcie dziecko oddała, wtedy jedli i piéli, wywdzięczéli sie ji. Jak sie ucieszéli, zabierała sie kumoszka do dom a ta kraśnoludka kobiéta wziana miotły i pomiotła po izbie te śmieci do kąta, wgarnéła do szufelki i wsypała we fartuch kumoszce. Wziani wyprowadziéli kobiéta z tego swego mieszkania z pod ziami na świat. Kobiécina przyszła do dom i te śmieci przyniesła, wysypała na izba a to same piniądze béły.

Kraśnoludy ubrane béły jak dziecioki. Zwykle ludziom nie dadzo sie wcale pokazać, lecz potajemnie bioro sobie do jedzenia, zupa, chleb. Tero o nich cicho je.

Na kraśnoludów mówio też karełki.

J. S. 1916 r.

32. Kraśnoludki zamieniają dziecko.

Jedni ludzie mnieli dziecko w kolébce i kraśnoludy przyszli i przynieśli kraśnoluda w kolebka. Móg być z dwadzieścia lot. Ale tutejsi ludzie równak trochy rozpoznali, że to jejich dziecko nie je i go nie chcieli miéć. Wytrzepali go trocha, nie mile go przyjmowali. A kraśnoludy o tem wiedzieli i wziani tego swojaka, też go wytrzepali i przynieśli tym ludziom w kolebka a kraśnoluda wziani nazod. Pierw to często tak zrobiéli w tych domach, co stali na granicy.

J. S. 1916 r.

---

[1]) Znaczy tu = przecież.

33. O kurczęciu co nosi zboże.

Béli tu niezaubodzy ludzie, takie plitkiery[1]). Wyszed roz chłop na wieś, ale pod chałupo siedzi kurczok, mokry, obszargany, taki niedara[2]). Kurczok piszczoł i on wzion tego kurczoka i przyniós do izby. Tak mu sie żol zrobiéło, dał mu żreć i wsadziół go pod kominek nanoc. Przenocował tego kurczoka a na górze béły kupki grochu, pszenicy, jańczmiania i żyta. To poprzynosiół tan kurczok. Chłop poszed na drugi dziań na góra, patrzy, tu groch, żyto, pszenica, jańczmiań dziwnie. Jednak żeś tego nimniał. Ale zloz na dół i mówi do kobiéty:[3]) Matka, co sia stało ty nocy. Matka nic na to nie mówiéła. Czekali jedna noc, jeszcze, na drugi dziań rano poszed znowu na góra, na tych kupach wiancy niż po korcu je. To béły dwa noce, ale kurczoka zawdy nafutrował. Alc czekał trzecía noc, to béło po jakie osiam, dziesiańć korcy na kożdy kupie. I powieda kobiecie, że to coś musi być osobliwego. Ale to jednak nie idzie, musiam kurczoka wygnać abo co. Wzion sia i poszed do ksiandza na porada. No powiedział księdzu, że o złem nic nie wie, eno że bół za chałupo tak niedarny kurczok i go wzionem. A ksiądz mn powieda: weź duża rózga — mówi — wytnij ze dwa, trzy rozy tego kurczoka i posadź, skąd go z tego miejsca żeś wzion, ale w to samo mniejsce. I chłop tak zrobiół, ostawiół kurczoka i poszed precz i kurczok znik. Chłop poszed na drugi dziań na góra, ho wszystko zboże precz, nima ani ziarka. Przyszed i powieda kobiécie: „Matka, nima ani ziarka, to złe béło“.

J. S. 1917 r.

34. Mora jedzie w rzeszocie.

Ojciec mój powiedał, że pierwu mory często dusiéły. Ludzie ich widowali. Ona jeździ w takim łupie od rzeszota. Nieraz — jak widzieli — to mora jechała w tym łupie, czasem się trafiéło, że chłopak ji obalół ten łup, to se prosiéła: „Ady podnieś ma“. Jak ji podniós łup, to uciekła i wołała: „Całuj me w d...“

J. S. 1916 r.

---

[1]) Plitkier = mały gospodarz. [2]) niezdarny. [3]) do żony.

35. Dziewczyna jako mora.

Pierw durch mory często, gęsto dusiéły. Jedan parobek służół u gbura. Go tak mora srodze dusiéła, że już ledwo móg chodzić ten chłopek. Bółby już roz spać nie szed, boć już nie móg chodzić, ale poszed do stodoły, zapalół sobie laternia i rznół sieczka na ladzie[1]). A go już tak pobierało do spania. Obróciół sia, ale chodzi kot po ryglu. Tak mu sia zaleca, a on sie tak zdrzemnół nieborak a ona — ten kot to béła mora — mówiéła: „Kep, kep Maćku zdrzemnéła sie raz". A on chlasnół jo sztrychołkiem — takie szerokie pierw béły jak kawał deski — i przetrąciół ji noga. Na drugi dziań a tu dziewczyna co u tego samego gospodarza służéła w łóżku leży i ma noga przetrącona.

J. S. 1916 r.

36. Zmora w postaci gruszki obgryziona przez parobka.

Jedan parobek służół przy koniach. Jednego razu mu tak koń rzężał. A on też bół ciekawy i poszed do niégo i zobaczół. Ranko pociegnół po krzyżu i naloz kruszka. Wzion kruszka i poczół jo obgryzować. Nie smakowała mu i cisnół na gnój. Na drugi dziań leżały na tem miejscu kości od dziewczyny.

J. S. 1916 r.

37. Mora brzęczy jak pszczoła.

Mnie też dusiéła co sztéry, sześć niedziel. To jo już żam miarkowoł, to żam sie na bok przewróciół a ta jucha mnie dugowała na znak. Jak przyszła to tak zabziknéła jak pszczoła: bzi bzi. I już na mnie siedzi, człowiek chce wrzeszczyć a nie może. Jak wydusi, to pudzie sobie.

J. S. 1917 r.

38. Jak się chronić przed morą.

Mora może sie we wszystko przedzierzgnąć. Książka pod głowa trzeba podłożyć, abo korki[2]) postawić końcami od łóżka, to mora nima mocy.

---

[1]) Lada = maszyna do rznięcia sieczki. [2]) pantofle.

Pédo[1]) wygnała kobiéta roz mora. Biéła w powietrze, ale jednak znikło.

Mnie dawniej częściej dusiéło, tak zagwiżdże tu... i dusi.

J. S. 1916 r.

V.

O czarach i urokach.

39. Kobieta uroczona z miejsca ruszyć nie może.

Jedan gospodorz mo tu swój sod. Rąbane ma drzewo i w stóg ustawione ze snopków. Jedna dziewczyna zawdy chodziéła mu po te snopki. Ten isty gospodarz zamówiół te dziewczyna. A ta nabrała sobie pod pacha tych snopuszków i chciała iść do dom, a tu z mniejsca nie może sia ruszyć. Przed słońcem wchodu przyszed ten gospodarz i jo odprawiół. Jak przyszed, wycion ji dwa policzki i poszła sobie swojo drogo do domu. To béło przed pientnaście lot.

J. S.

40. Młynarz-czarodziej.

Jak sie do Parlina idzie na liwa strona bół stary młynorz. On mlół, ale mało, bo wody nie béło. Przyszło roz dwóch chłopów, zakradli sie do niégo i wzieni mu z młyna mąki i kaszy. A on poznał, ale szukać nie dał, eno zapalół na stole dwa świeczki i czytał. W tej książce musiało być co niedobrego, bo te ludzie zachorowali i schli. On myślał, że oni go przyńdo przeproszo. Ale oni nie przyszli go przeprosić. Poprzestał to czytanie na chwila i czekał. Ale nie przyszli wcale. I rozgniewał sia i wiancy razy to robiół, zapalół świeczki i czytał tak długo, aż ludzie sie zmarnowali, poszed jedan na strona, potam drugi.

J. S. 1916 r.

41. Gospodarz rzuca urok na złodzieja.

Jednamu gburowi brali obrościna, bo zarobku nie béło, to kradli chróst i robiéli mietły. Brali mu płocina, te chluby[3]) i paléli. A ten gbur widzial, że mu biero i przyszed

[1]) Péda = nahajka. [2]) plecianka na płoty. [3]) drzewo, z niem. Kloben.

raz i zamówiół jednego. Tam bół jedan chłop. Uwiązał sobie tej płociny snop i wzion na plecy. Chce iść do dom a tu z miejsca sie nie może ruszyć. No i musiał ten snop trzymać na plecach tak długo bez noc i stojał, aż ten gospodarz przyszed i go odprawiół. Jak go odprawiół, chłop rzuciół snop i poszed do dom. I to musi przyjść odprawić przed wschodem słońca, bo czarnieje, kiedy później. Dlatego to nie daje spokoju zły duch tamu, co zamówiół.

J. S. 1916 r.

42. Czarodziejska szafa.

Bół w Taszewie doktór. On miał przy sobie Rokita. Jak kto przyszed, to eno poszed do takiej trzykańciatej szafy, co stała w rogu. Podper sie na nio przyłożół ucho a Kuba[1]) mu powiedał, jak przyszed chto o lekarstwa. Powiedział wszystko, jak i co. Jak kobita abo chłop przyszli i powiedali, to on już wszystko wiedział. Ten doktór też sie pytał raz kobiety, czy ona chce te istą widzieć w wierciadle ta czarownica, która ji zadała. Kobiéta powiedziała „jo“ i pokazał ji te isty, co ji zadała. Jak sia to rozgłosiéło, przyszło wiancy bab do doktora i też chcieli widzieć czarownica w wierciadle. On też pokazywał i innym, ale jak sie rozniosło, jak baby sie zaczeni drzeć za łby, to czysta rozpusta béła. Doktór musiał poprzestać pokazywania, bo baby sie wojowali, bili a wołali jedna na druga: „ty czarownico“. I doktór wnet poszed za to do kozy[2]).

J. S. 1916 r.

43. Zaczarowany kamień młyński smagany rózgami.

Bół roz młynarz tak jak tu P. nasz, ale bół czarownik. Przyszed jedan czeladnik i prosiół o jałmużna. Nie wiam, czy tam dostał czy nie. Jużci nie musioł dostać nic. Wzion sie poszed swojo drogo i idzie na wandrówka tan czeladnik. A w okamgnianiu wylecioł kamnień młyński z ganka od mielenia, wlecioł we woda i latał i latał a mlół. A tan

[1]) W tym wypadku = djabeł. [2]) do więzienia.

czeladnik to bół czarownik a stary młynarz obaczół, co sie dzieje, nakazoł chłopcu, żeby brzozowych rózgów se naciani i kożdy ze sobo parmina (garść) rózgów bo tan stary młynarz bół też czarownikiem i wiedział, że trzeba bić rózgami. Miał czołna i sztérech chłopów usiadło na te czołna i pojechali do tégo kamnienia na tan staw i jak wziani tych rózgów, to tak zaczani bić tan kamnień a tak bili co eno siły mnieli a kamnień durch latał dokoła. A to tak jakby oni bili tego czeladnika, że aż rózgi potłukli. Aż tu na jedan roz leci tan czeladnik zmanczony, bo go zbili tak, boć to kamnień nie bolało eno czeladnika. Leci do stawu i prosi tych chłopów, żeby przestali, bo to go tak strasznie boli, że on już ten kamnień im wsadzi nazod, że bandzie chodzić jak chodziół. I przestali bić i czeladnik wprowadziół kamnień na to mniejsce, skąd wyleciał.

J. S. 1916 r.

44. Kamień goni młynarczyka.

Tu w Żurawnie roz wyleciał kamnień młyński z ganku — to zaczarował taki wandrowczyk i przebił ściana. A młynarczyk widział i od strachu uciek. Kamnień leciał drogo do szosy i szoso za czeladnikiem. Ale ten też głupi nie bół, bo żeby bół na niégo buchnół toby mu flaki wygniót. Dlatego zdjół czapka z głowy i chlasnół kamniań, wtedy kamniań dali nie lecioł. Włożéli go nawóz i zawieźli do młyna.

J. S. 1916 r.

45. Krew ciecze z posowy.

Do żyda Steina przyszed raz taki człowiek. On utknół nóż w posoba i krew cickła. Toć to jaka rzecz musiała być. Inaczej nie, jak że on bół czarownikiem.

J. S. 1916 r.

46. Kuczer zaczarował konie.

Czarownice ma pono dać. To bół taki stary kuczer w Topólnie u pani Jeżewskiej. Ten nie móg sia zgodzić z ji szpektorem[1]). Mówi kuczer tak: Jak szpektór tu bandzie,

[1]) Inspektorem.

to jo pójda precz. Pani szpektora zatrzymała a kuczera oddaléła. Jednego razu wyprowadziéli konie ze stani i zaprzangli do bryki. Konie sie dały zaprządz, ładnie wszystko[1]), a jak chcieli ruszyć, konie byłyby połomały wszystko i z mniejsca nie ruszéły. Pani poséła do kuczera do karczmy że ma taki dobry być i przyjść. Ale on razu nie słuchał, aż pani poszła sama do niégo do karczmy i prosiéła go, żeby przyszed nazod, że szpektora oddali. I kuczer dał sia namówić, przyszed, konie poklepał i wszystko béło dobrze. To ludzie mówiéli, że tan kuczer bół czarownikiem.

J. S. 1916 r.

47. Odjęcie uroku z chłopaka.

Przyszła roz jedna kobiéta do jednego domu i dzieciok leżał w kolébce. Przyszła, mu sie dziwowała: „ach jaki chłopiaszek, jaki chłopiaszek“. I uroczéła go. Dostał ty biédy (angielskiej choroby) — a chłopak bół zdrów, nic mu nie felowało — i oczy mu stanéły w słup. Poszli po jedna kobiéta, ta dmuchała na dziecko i coś godała i ten urok zdjana i jak by zaro ranko przewróciół.

J. S. 1917 r.

48. Jak kobieta urok zdjęła z gąsiąt.

Roz jedan chłop szed — Szpéra sie nazywoł — a jo pas gąsiaki. A ten chłop — to taki czarny chłop bół — spojrzał na nie i uroczół mi je. Jo mnioł strach i polecioł do matki: Aha mówi, to on je uroczół i wziana gąsiaki w kosz wysypała w szkolec[2]) i poleciała żywo po jedna kobiéta. Kobiéta zaro przyszła. Matka musiała nalać pełna gliniana miska letniej wody i ta kobiéta wziena trzy skórki chleba i trzy wangle i cisnéla w miska we woda. Zaro ta kobiéta powiedziała matce, że to chłop uczyniół, bo kiej chłop uroczy, to trzy kawałki chleba utono do gruńtu a wangle pływajo, a jak kobiéta to wangle utono. Ta kobiéta odmówiéła sobie cóż pocichu i urok zdjanty bół z gąsiaków.

J. S. 1917 r.

[1]) Wszystko w porządku. [2]) skrzynia dla pomieszczenia ptactwa (gęsi).

49. Chłop różę nożem żegna.

Żem ból w sznyterce[1]) i dostałem róża. Ale od czego, nie wiam. Pora dni chodziełem, nie wiedziałem o tem, co to je. Noga mi spuchła i zaczéna sie świécić i w korku ni mógem chodzić, tak me tłoczéło. Kobiéty mi powiedzieli, że mom róża ale ta blada. Ale siedzielim z somsiadam bez izba, co umiał zdjąć. Poszedem do niégo i poprosiełem go i ten chłop usiad sobie na stołek, położół moja noga sobie na kolano i wzion składany nóż, robiół krzyże nad to różo i zdmuchiwał i sobie cicho tam pod nosem szeptał. No zrobiół on to roz, poszedem drugi roz, robiół i trzeci roz i ta róża zginéła nie wiam gdzie i jak.

J. S. 1917 r.

50. Niedźwiedź czuje, gdzie czarownica.

Tero mało chodzo z niedźwiedziami. Ale jak bółem sietam, osiam lat, to przyprowadziéli tu roz niedźwiedzia z Turcji czy skąd czorne ludzie. Przyprowadziół chłop do jedny chałupy ta zwierza a tam béła stuśnica[2]) Co tan robak zrobiół za ryky na tam przedomku, że nie do wypowiedzenia. Chłop wzion sie i odszed a ludzie mówiéli, że tan niedźwiedź też pono od człowieka pochodzi, bo ma telne i przedne nogi jak my i że niedźwiedź może rozpoznać, gdzie je ciota[2]).

J. S. 1917 r.

VI.

Legendy.

51. Dlaczego bocian żaby żre.

Jak Pan Bóg stworzół zwierzęta, to bocion zgrzeszół. Pan Bóg dał mu worek i miał go zakopać. A w tam worku béło robastwo: żmnije, żaby, krety. A bocion bół ciekawy i ozwiązał tan worek i zajrzał co to tam je. A tu to robastwo wszystko wyleciało z tego worka. Tero mówi Pan Bóg tak: Żeś ciekawy bół, co w tam worku je i wszystko ci uciekło, tero robastwo łap i żyw sia póki bańdziesz żyć.

J. S.

---

[1]) Za kośnika. [2]) czarownica.

52. Jak ryby dostały się we wodę.

Zrazu ryby béły w boru, w mechu. Jak komu sie zażądzało[1]) rybów, poszed do boru, grzebał w mechu, naloz, wzion i ugotowoł. No, to sie rybóm nie widziało, jednak kożdy raz jich może złapać, ale szemrały przeciwko Bogu, że oniby chcieli iść we woda, .toby ich tak prandko nicht nie złapał. Ale Pan Bóg sie zagniewał. Dałem wom — mówi — dobre mniejsce a tero szemreta, że wom nie dobrze. Ale — mówi — wy pudzieta we woda, ale

rybak bandzie społ
a was w siatce bandzie mioł.

Od tego czasu so we wodzie.

J. S. 1917 r.

53. Pszczoła ukarana, ponieważ w niedzielę pracowała.

Pszczoła ona miała suto aż za suto, bo pierwu tu u nas repse sieli i pszczoły mieli do rady[2]). Ale tero repsów nie siejo. Miodu jest dosyć w czerwonej kończynie ale — że ona zgrzeszéła pszczoła bez to, że w niedziela robi a ona ma świańcić, — nie darfujo[3]) brać i choć usiądo na czerwonej kończynie nie bioro. Po drugie za sztrafa[4]) że oni robio w niedziela, to jaskółki w powietrzu frugajo i pszczoły łapio i jedzo.

J. S. 1917 r.

54. O chłopie, co zasnął snem wiecznym.

Jedan chłop rozrzucał w niedziela gnój. Jak ten chłop szed na pole, gnój rozrzucać, szed staruszek i mówi: Czamu ty gnój rozrzucasz toć to niedziela dziś je. A on mówi: toć Pan Bóg śpi. Niż Pan Bóg wstonie, to ja rozrzuca ten gnój. Jak rozrzuciół, przyszed do dom, ale mówi: Kobiéto, pościel mi łóżko i jak usnół, to śpi do dziś dnia.

J. S. 1917 r.

---

[1]) Zachciało (od żądza). [2]) od biedy, dostatecznie. [3]) z niem. dürfen, nie wolno. [4]) za karę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika.

Przy wyjściu tego numeru „Gryfa“ akcja wyborcza do Sejmu polskiego będzie w pełnym toku. Kaszubi nie będą w niej odgrywali żadnej roli i tak ten raz jak i przy wyborach do Sejmu Ustawodawczego nie poślą żadnego reprezentanta do Warszawy.

Uderza w tym stanie rzeczy fakt, że za czasów pruskich właśnie powiaty kaszubskie zawsze ratowały mandaty polskie do sejmów Rzeszy i pruskiego.

Jeżeli się nad przyczynami tej abstinencji politycznej Kaszubów zastanowimy, to w pierwszym rzędzie wchodzi w grę brak uświadomienia Kaszubów samych. Jeszcze dzisiaj, po okresie Cejnowy i Młodokaszubów ogół inteligencji kaszubskiej, wcale nie tak szczupły jakby się wydawało, nie zna swoich dziejów, roli jaką żywioł kaszubski odgrywał w dziejach ziem bałtyckich, i jaką w przyszłości odgrywać powinien w dziejach Polski i Słowiańszczyzny. Z drugiej strony w kołach dzisiaj jeszcze miarodawczych polskich przeważa pogląd, że w interesie Rzeczypospolitej nie leży pielęgnowanie odrębności kaszubskiej i nadania Kaszubom specjalnej roli obrony marchji zachodniopółnocnej. Sądzi się, że żywioły napływowe polskie, przedewszystkiem z Małopolski pochodzące, silniejszy wał będą przeciw niemczyźnie tworzyły, niż rodowici Kaszubi. Stąd dla osłabienia Kaszubów i rozbicia jedności terytorjum kaszubskie podzielono na dwie części, północną przyłączając do okręgu starogardzkiego, południową do okręgu grudziądzkiego.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że polityka taka jest błędną. Należałoby żywioł rodzimy, wypróbowany w walce z niemczyzną raczej zmacniać niż osłabiać. Nie uważamy atoli całej sprawy za ostatecznie załatwionej — na szczęście. Jesteśmy bowiem przekonani, że to, czego chciał Cejnowa i co kontynuowali Młodokaszubi, okaże się jedynym środkiem utrzymania Pomorza dla Rzeczypospolitej.

Od redakcji i administracji.

Wobec trudnych warunków wydawniczych w bieżącym kwartale tylko jeden numer „Gryfa“ byliśmy wstanie wydać. Taksamo na przyszły, IV kwartał rb., wyjdzie tylko jeden numer [illegible] kwartał około Bożego Narodzenia.

Drukiem „Pomorzanina“ w Rogoźnie. Wydawca i redaktor Dr. Aleksander Majkowski.
Adres wydawnictwa: Gryf, Kartuzy, Willa Rabig, Pomorze.

„POMORZANIN"

Organ Zjednoczenia Kaszubskiego wychodzi w Kościerzynie na Kaszubach (Swiętojańska 1. Telefon nr. 37.) Prenumeratowe można na miesiąc kwart. 1050 mk., miesięcznie 350 mk. z odnoszeniem do domu, na pocztach kwart. 1125,50 mk., mies. 374,50 mk. Cena ogłoszeń za wiersz jednoł. nonp. 50 mk. Reklamy przed tekst. 3001 w tekście za wiersz jednołam. 250 mk.

Księgarnia „Pomorzanina" zaopatruje we wszystkie w najnowsze wydawnictwa książkowe — — —

Drukarnia „Pomorzanina" wykonywa wszelkie druki: formularze, blankiety, karty adresowe, kwitariusze, broszury, sprawozdania katalogi, cenniki itp.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK
sw 4-7
CII 426
R. 6

„POMORZANIN“

Organ Ziemi Kaszubskiej wychodzi **w Kościerzynie** na Kaszubach (Swiętojańska 1. Telefon nr. 87.) Prenumerować można na miejscu kwart. 1050 mk., miesięcznie 350 mk., z odnoszeniem do domu, na pocztach kwart. 1123,50 mk., mies. 374,50 mk. Cena ogłoszeń za wiersz jednoł. nonp. 50 mk. Reklamy przed tekst. 300 i w tekście za wiersz jednołam. 250 mk. **Księgarnia „Pomorzanina“** zaopatrzona jest obficie w najnowsze wydawnictwa książkowe — — — **Drukarnia „Pomorzanina“** wykonywa wszelkie druki: formularze, blankiety, karty adresowe, kwitarjusze, broszury, sprawozdania, katalogi, cenniki itp.